

Jolanta Bierula

Kwestia dziedzictwa kulturowego ziem pruskich

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 123-136

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Kwestia dziedzictwa kulturowego ziem pruskich

Na posiedzeniu naukowym zorganizowanym 7 czerwca 2001 r. przez Ośrodek Badań Naukowych i Towarzystwo Naukowe im. Wojciecha Kętrzyńskiego w Olsztynie prof. dr hab. Włodzimierz Stępiński z Uniwersytetu Szczecińskiego przedstawił referat „W kwestii stosunku nauki i racji stanu wobec prusko-niemieckiego dziedzictwa kulturowego na Ziemiach Zachodnich i jego konserwatywno-etnocentrycznego »odkrywania« w Niemczech i w Polsce”. Z niezmiernie obszernego wystąpienia prof. Stępińskiego wybraliśmy te fragmenty, które wzbudziły kontrowersje i szeroką dyskusję.

Prof. W. Stępiński podjął próbę określenia stosunku do pruskiej tradycji kulturowej w Polsce. Zastrzegł na wstępie, że wiele sformułowań zawartych w wystąpieniu należy traktować jako robocze, oparte na hipotezie, gdyż wiedza o wszystkich zmianach dokonujących się na ziemiach zachodnich jest niepełna. Dotyczy to materialnej spuścizny kulturowej, jej społecznej i politycznej funkcji, stosunku środowisk naukowych, polityków, Kościoła do tzw. problemu niemieckiego i regionalizmu na ziemiach zachodnich i północnych. Wojna i rok 1945 są coraz bardziej odległe w czasie, ale nadal mają wpływ na postawy społeczeństwa, politykę edukacyjną państwa. W naszym kraju na postrzeganie spuścizny pruskiej wpływają zarówno polityka wewnętrzna i zagraniczna Niemiec, jak i instytucje działające w Polsce, prezentujące różne niemieckie interesy: Deutsche Historische Institut (DHI), Krzyżowa, Krokowa, stowarzyszenia mniejszości niemieckiej.

Postawę Polaków kształtują tak doświadczenia z przeszłości, jak i nowe, związane z przemianami w kulturze i gospodarce ostatnich dziesięciu—dwudziestu lat. Do doświadczeń z przeszłości należy z jednej strony polityka Prus, Republiki Weimarskiej i III Rzeszy wobec Polaków, z drugiej zaś repolonizacja ziem zachodnich i północnych prowadzona m.in. przez „starą profesurę” [tzn. krąg naukowców skupionych wokół Zygmunta Wojciechowskiego], której poglądy umacniał rewizjonizm rządów RFN i restauracja w Niemczech tzw. badań wschodnich. Obecnie, zdaniem autora, na nowe aspekty współpracy wpływa dysproporcja potencjałów ekonomicznych i edukacyjnych Polski i Niemiec.

W polityce naukowo-edukacyjnej Niemiec tworzy się tzw. nowa historia, której znaczącą częścią staje się stopniowo tradycja pruska. Nasz stosunek do pruskiej spuścizny przestaje być obecnie sprawą tylko historyków. W grzyby wali się tzw. historia wynegocjowana (np. między Polską a Niemcami we współpracy z historykami NRD i w komisjach podręcznikowych PRL — RFN). Niemcy uważają, że historia ta była pisana w imieniu zwycięzców. Postulują uzupełnienie jej o historię opisującą krzywdy i nieprawości zadane narodowi niemieckiemu. Stopniowo narzucany jest nowy klimat intelektualny, duchowy i społeczny, nasycony rywalizacją krzywd i zasług historycznych (zemsta ofiar).

Historiograficzny dialog polsko-niemiecki osiągnął wysoki stopień intensywności, lecz obejmuje przede wszystkim historię ogólnonarodową i na tym poziomie trwa wymiana myśli oraz wzajemny wpływ na ustalenia badawcze i obraz historii. Historiografia polska odeszła w badaniach regionalnych od tradycji nacjonalistyczno-geopolitycznej i polonocentryzmu, od

patrzenia na przeszłość przez pryzmat konfliktu narodowego. Dzieje Niemców są trwałą częścią naszych ustaleń i obrazu historii. Doceniamy związki społeczności polskiej na ziemiach zachodnich z kulturą i cywilizacją niemiecką. Budujemy pogłębiony, zasadniczo pozbawiony polocentryzmu obraz Niemiec i stosunków polsko-niemieckich. Pozycja historiografii regionalnej jest odmienna w Niemczech i w Polsce. Jeśli w Polsce trwa wewnętrzny dialog między historiografią narodową a regionalną, to w Niemczech *Landesgeschichte* pozostaje wobec tej pierwszej w wyraźnej opozycji. Pozycja *Landesgeschichte* w życiu intelektualnym Niemców i mniejszości niemieckiej w Polsce nie była przedmiotem naszego kompleksowego zainteresowania. W Polsce na naukę niemiecką patrzono przez pryzmat jej historiografii narodowej, a to może wyjaśnić, dlaczego u nas długo nie doceniano „odrodzonej” *Landesgeschichte* sąsiada, w której dominującą pozycję zajmują wartości narodowo-konserwatywne i jednostronna pochwała niemieckiego dzieła cywilizacyjno-kulturowego we wschodniej części Europy Środkowej. Przewartościowaniu ulegają interpretacje krytyczne wobec tradycji pruskiej. Niewielki wpływ na odrodzoną *Landesgeschichte* wywierają historycy z tzw. krytycznego, jak i konserwatywno-liberalnego nurtu w historiografii niemieckiej. Skutkiem tego jest niezwykle zubożone i często skrajnie afirmacyjne przedstawianie przeszłości przez dużą część elit i opinii publicznej w Niemczech i w Polsce.

Autor stwierdził, że poważne i zasługujące na ogromne uznanie przemiany, jakie nastąpiły w DHI, instytucjach w Lüneburgu, Oldenburgu i Marburgu, a także rola, jaką odgrywa szkoła Klausa Zernacka, Adalbertus-Forum, imponująca „Biblioteka Niemiecka” mają duże znaczenie w dziedzinie pogłębiania stanu badań i inicjowania cennej wymiany naukowej. Nie one jednak kształtują oblicze *Landesgeschichte*, nie one odgrywają główną rolę w przekazywaniu obrazu przeszłości zainteresowanemu Wschodem społeczeństwu, nie one oddziałują na masową wyobraźnię części elit polskich i mniejszości niemieckiej w III Rzeczypospolitej, niezależnie od faktu, że ich koncepcje metodologiczne i charakter oferty edukacyjnej odpowiada raczej niemieckiemu punktowi widzenia przeszłości i niemieckim warunkom porozumienia. Ich praca ginie w olbrzymiej liczbie ojczyzniano-etnocentrycznych, nostalgicznych opracowań, pisanych przez aktywnych ideologów historii oraz przez rozmaitych „komiwojażerów” obrazu historycznego.

Analiza serii „Deutsche Geschichte im Osten Europas” została poddana surowej krytyce przez historyków polskich. Istnieje bardzo dużo opracowań zbliżonych do niej podstawami metodologicznymi, w rodzaju pracy Petera Masta: *Ostpreussen und Westpreussen und die Deutschen aus Lithauen*, wydanej przez Stiftung Ostdeutscher Kulturrat przy wsparciu ministerstwa spraw wewnętrznych. Polska historiografia regionalna prezentuje poziom bardziej wyrównany i nacechowany rzetelną analizą dorobku sąsiada. Niewiele z tego mamy pożytku, gdyż brak podstawowej wiedzy o historii Polski prowadzi na manowce nawet zaangażowanych w porozumienie niemieckich humanistów.

Przechodząc do omawiania przesłanek naszego stosunku do spuścizny pruskiej, autor zwrócił uwagę na renesans *Landesgeschichte*, który dokonuje się na tle coraz bardziej nierównoprawnego partnerstwa i niezmienności, z jaką Berlin traktuje naukę i kulturę, które służą jako instrument realizacji interesu narodowego. Podstawowe założenia polityki niemieckiej wobec Polski są niezmiennie. Niemcy mają strategię i rozłożone na generacje cele: ekspansywność na obszarze sąsiada, indoktrynowanie umysłów jego elit. Stosunki kulturalne na pograniczu kształtowane są w coraz większym stopniu przez inicjatywy płynące zza Odry. Niemiecka *Landesgeschichte*, niemiecka praca edukacyjna i kreowanie obrazu historycznego mają wpływ na amnezję świadomości historycznej, co daje moralne alibi tym obszarom

dziejów pruskich i niemieckich, które parę lat temu spotykały się ze zdecydowaną krytyką ze strony polskiej.

Autor stwierdził, że *Landesgeschichte* nigdy nie zaakceptowała reguł naukowego dialogu, po 1989 r. przejawia zaś dążenia, wzmacnione przez dotarcie niemieckich ośrodków wschodnich na linię Odry i Nysy, do traktowania części ziem zachodnich i północnych Polski jako „bliskiej granicy”.

Po 1989 r. dialog polsko-niemiecki prowadzony jest w nowych warunkach. Stanowczo nie doceniamy roli, jaką odgrywa przybliżenie się do naszych granic zachodnich niemieckiej energii badawczej i organizacyjnej jako czynnika zwielokrotniającego motywację działania i wzmacniającego skuteczność oddziaływania na Polskę. Zjednoczenie Niemiec spowodowało dynamiczny zwrot ku przeszłości narodu. Symbioza postaw naukowych i edukacyjno-propagandowych kieruje ku Polsce szeroki strumień zarówno naukowców, jak i „komiwojażerów” obrazu historycznego, którzy budują w naszym kraju system patronatu i klienteli. Łączy ich konserwatywno-ojczyzniana postawa badawcza oraz wyraźny dystans do socjaldemokratyczno-liberalnej tradycji politycznej dawnych Prus i Niemiec. Dialog polsko-niemiecki przekształcają w monolog, gdyż nie są zainteresowani percepcją dorobku kraju — gospodarza.

Od wielu lat wzrasta w Polsce zainteresowanie niemiecką przeszłością ziem zachodnich i północnych. Stanowi ono ważną część życia duchowego i społecznego, warunkiem jednak jest niepodleganie politycznej manipulacji i prezentyzmowi, który grozi fałszowaniem przeszłości oraz moralnie i politycznie dyskredytuje pokolenia zasłużone w dziele polonizacji, a wobec których w następnej generacji pojawiają się wątpliwości co do sensu działań podejmowanych przez nich po 1945 r. Toteż trwa usuwanie z życiorysów informacji o działalności w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich przez samych działaczy lub ich potomków, dyskredytowanie dorobku starszej generacji historyków, wspierających działaczy społeczno-kulturalnych, nauczycieli i krajoznawców. Za największe nieporozumienie w powojennej historii autor uważa utożsamianie antyniemieckości i myśli zachodniej z reżimem komunistycznym. Akceptacja zniszczenia Prus, „amputacja” ich starych prowincji, sojusz starej inteligencji z komunistami w 1945 r. był rezultatem tak ogromu zbrodni, popełnionych przez hitlerowskie Niemcy, jak i konsekwentnego poparcia, jakiego udzielała führerowi przeważająca część narodu niemieckiego. Oddanie się przez czołowych przedstawicieli *Ostforschung* nowemu porządkowi, uczyniło ich współodpowiedzialnymi za nazistowską politykę podboju i zagłady. Skutkiem tych postaw była zarówno obojętność niemieckich uczonych na *Sonderaktion Krakau*, jak po stronie polskiej poniewierka, utracona młodość i normalne warunki pracy naukowej (by przypomnieć tu życiorys Henryka Batowskiego i Gerarda Labudy).

Postawy i poglądy młodego pokolenia polskiego stanowią przedmiot konsekwentnych zabiegów potężnego sąsiada niemieckiego, który poprzez eksport literatury i system stypendialny RFN przekształca psychikę i semantykę opisu u młodych polskich uczonych w pożądanym przez siebie kierunku. Oprócz pracowników DHI w Warszawie i garstki rozproszonych w Niemczech historyków, zasada *Polonica non leguntur* nie straciła na aktualności, zaś dysproporcje we wzajemnej percepcji literatury uległy dramatycznemu pogłębieniu. Grzech zaniechania zarówno państwa, jak i częściowo pokolenia historyków, którzy byli świadkami obu wojen, polegał na tym, że wydawało się wszystkim, iż niewyobrażalny ogrom zbrodni niemieckich i pogardy do słowiańskich podludzi pozostanie na zawsze w pamięci i nie wymaga troski o przechowanie tego obrazu dla późniejszych pokoleń. Autor uważa, że o ile nie można było pozostawać przy obrazie stworzonym przez Zygmunta

Wojciechowskiego i jego pokolenie (*Polska — Niemcy. Dziesięć wieków zmagania*), to jednak ewolucja historiografii polskiej szła od końca lat osiemdziesiątych w kierunku nie tyle relatywizacji konfliktu polsko-niemieckiego w historii, co było nieuchronne wraz z pojawieniem się tej problematyki, ile wytrącania z polskiej pamięci narodowej istoty pruskiej i niemieckiej polityki wobec Polski od połowy XVIII w.

Autor uważa, że w dialogu polsko-niemieckim historycy winni określić granice kompromisu oraz linię ustępstw, gdyż ich przekraczanie godzi w prawdę historyczną i zamazuje istotne odmienności pozycji państwowo-politycznej, administracyjnej i ekonomicznej Polaków i Niemców w XIX i pierwszej połowie XX w., spowodowane pruską ekspansją na Rzeczpospolitą. Według autora na pochwałę zasługuje przeniesienie zainteresowań badaczy z historii politycznej na historię kultury w poszukiwaniu nowych elementów łączących obie nacje. Trzeba sobie jednak uświadomić dzielące nas różnice. Nie można odrzucić różnicy między agresywnym nacjonalizmem narodu dominującego i nacjonalizmem obronnym narodu poddanego. Idylla sąsiedztwa wpisuje się w szerszy proces budowy przez Niemców nowego obrazu przeszłości nie tylko Niemiec, ale i stosunków z Polakami. Istnieje ogromna dążność do eksponowania pozytywnych aspektów niemiecko-polskiej historii i kwestionowanie wszelkich postaw wykraczających poza patriotyzm. Badacze niemieccy zgodnie krytykują nacjonalizm jako dynamit grzebiący kwitnącą II Rzeszę, nie dostrzegają ani nieuchronności konfliktu między *dominated ethnic group* i *non dominated ethnic group*, ani roli nacjonalizmu wśród tej ostatniej grupy jako katalizatora procesów narodotwórczych i państwowotwórczych. Mottem tej koncepcji jest stawianie na jednej płaszczyźnie niemieckiego i polskiego nacjonalizmu, kwestionowanie — poprzez prymat konstrukcji narodowo-historycznej przed narodowo-polityczną — jaskrawej nierówności praw Niemców, Polaków, Kaszubów i Mazurów, jak też funkcji nacjonalizmu narodu uciskanego, choć w części powstrzymującego potęgę procesów akulturacji i asymilacji, np. w zaborze pruskim. Polska krytyka stosunków polityczno-ustrojowych i kulturalnych niemieckiego Wschodu zakłóca pożądaną harmonijną *Nachbarschaft*, której zniszczenie mniej więcej jednakowo zdaje się obciążać Polaków i Niemców. Konsekwencje tak konstruowanego obrazu przeszłości są dla oceny całości polityki Prus i Niemiec wobec Polski przed 1939 r., jaki roli Polski w likwidacji żywiołu niemieckiego na Wschodzie, ogromne, zarówno w wymiarze intelektualnym, jak i emocjonalnym.

Z powyższych założeń wynika bagatelizowanie konfliktu polsko-niemieckiego, traktowanie Polaków i Niemców jako niemal równorzędnych przeciwników, co stawia oba nacjonalizmy na jednej płaszczyźnie, odbierając niemieckiemu stygmat agresywności i ofensywności, a polskiemu defensywności. Buduje sugestywny obraz partnerstwa i równości szans w konflikcie.

Pogląd Gotholda Rhodego, sprowadzającego relacje polsko-niemieckie w Niemczech przed 1918 r. do równouprawnionej walki (*deutsch-polnischer Nationalitätstampf*) przejęty został przez młodszych autorów prac o Polsce i stosunkach obu narodów. To swoiste bagatelizowanie i kamuflowanie potęgi i agresji nacjonalizmu dominującego wobec narodu bezpaństwowego wyraża się w powszechnym przesuwaniu przez historiografię niemiecką procesów germanizacji dopiero na okres *Kulturkampf* oraz w pogłębiającej się różnicy zdań w ocenie powstań śląskich. Manfred Alexander (*Gazeta Wyborcza*, 2000, z 5—6 maja), negujący zresztą procesy germanizacyjne na Śląsku po 1740 r., uważa, że rozkwit nacjonalizmu w środkowowschodniej Europie zniszczył bezpowrotnie piękną tradycję współistnienia różnych języków i kultur. Jego zdaniem nie można było germanizować kogoś,

kto nie posiadał świadomości narodowej ani nie dojrzywał w polskości, ponieważ nie było inteligencji. Podobnie uważa Arno Surminski, zdaniem którego oba nacjonalizmy są jednakowo złe.

Filozofia ta prowadzi do relatywizowania wyjątkowości niemieckiego nacjonalizmu i jego roli w procesie germanizacji Polaków i hamowaniu procesów przemian zawodowo-społecznych i mentalnych, w rozwijaniu ekspansji i ideologii misji niemieckiej z jej pogardą wobec Wschodu, do relatywizacji głównej odpowiedzialności historyków niemieckich za polsko-niemiecki spór historiograficzny okresu II Rzeczypospolitej, do zrównania miejsca i funkcji nacjonalizmu w obu historiografiach, do stawiania na jednej płaszczyźnie polskiej myśli zachodniej i *Ostforschung*.

Autor uważa, że nie mniej niepokojące zjawiska zachodzą w widzeniu dziejów ogólnoniemieckich w pryzmacie *Landesgeschichte*. W popularnej i naukowej *Landesgeschichte* daremnie szukać odzwierciedlenia *deutscher Sonderweg*, dylematów państwa bez rewolucji i zaprzeczonych szans demokracji. Minimalizowany jest szerszy, europejski kontekst podejmowanych problemów regionalnych, co powoduje, że znikają cele polityki Niemiec w obu wojnach światowych. Prace pisane są na ogół z pozycji konserwatywno-protestanckich, zwykle odtwarzany jest w nich zaginiony wiejsko-małomiasteczkowy świat, z ogromną szkodą dla tradycji liberalno-socjaldemokratycznej. Niepokoi także brak zainteresowania tradycją antyfaszystowską niemieckiego Wschodu.

Autor dostrzega wyjątkową zgodność nauki niemieckiej i dostosowującej się do niej propagandy państwowej w Niemczech w kwestii redukcji długiej listy niemieckich przestępstw wobec Polski. W niemieckich monografiach historii Polski nie ma informacji na temat gigantycznej i barbarzyńskiej eksploatacji ziem polskich przez Rzeszę w okresie I wojny światowej. Do kanonu wielu niemieckich opracowań o Pomorzu Zachodnim należy legenda o permanentnym zagrożeniu ze strony polskiego imperializmu terytorialnego II Rzeczypospolitej i niemal współodpowiedzialność Polski za sukcesy NSDAP na Pomorzu Zachodnim i w Prusach Wschodnich.

Precyzyjne cięcia dokonane przez *Landesgeschichte* dotyczą także II wojny światowej. Szczególny sprzeciw i energiczne przeciwdziałanie strony polskiej winno wzbudzić systematyczne zacieranie śladów wyzysku ogromnej masy robotników przymusowych i niewolników III Rzeszy. Ukazanie ich losu i akceptującej ich obecność postawy narodu angażuje niewielki procent energii niemieckiej. W literaturze popularnej i naukowej brak intelektualnego i moralnego imperatywu refleksji nad fenomenem poparcia, jakiego udzielił cały naród niemiecki *führerowi* i jego *Generalplan Ost*. W bardzo wielu opracowaniach naukowych i odczytanych historię otwierają *Vertreibung* i wyczyny Armii Czerwonej. Zwraca przy tym uwagę systematyczne podnoszenie liczby osób, które musiały opuścić swoje siedziby (ostatnio podaje się 17 mln Niemców).

Wskutek naszego niedopatrzenia, lenistwa intelektualnego i braku odwagi do podjęcia twardego, męskiego dialogu i konfrontacji sami przyczyniamy się do procesu niemieckiej anneksji.

„Deutsche Geschichte im Ostens”, autorstwa czołowych przedstawicieli *Landesgeschichte*, stała się dla nauki polskiej prawdziwym szokiem, by nie powiedzieć policzkiem. Seria ta jest jednym z przykładów ucieczki od historycznej odpowiedzialności w świat pozorów obiektywizmu naukowego. Proces ten w wielu środowiskach staje się normą intelektualnych i moralnych zachowań, świadomie lub nieświadomie wspierających proces anneksji świadomości historycznej współczesnych Niemców.

Problem stosunku do kulturalnej spuścizny pruskiej wymagałby dysponowania kompleksową wiedzą o podejmowanych i realizowanych polskich i polsko-niemieckich działaniach nauki, administracji, towarzystw kulturalnych działających na ziemiach zachodnich i północnych. Wiedzy takiej nie posiadamy, mamy zaś fatalny stan wymiany informacji i współpracy między nauką a administracją i samodzielnymi inicjatywami.

Po upadku Polski Ludowej pojawiły się tendencje do zacierania dzielących nas od Niemców różnic. Charakterystyczne jest dążenie do renegocjowania przeszłości bez warunków wstępnych. Tych, którzy próbowali przypomnieć o racjonalnych korzeniach antyniemieckości, nazwano dinozaurami historii. Za legitymację wejścia do Europy uznano przejęcie od Niemców pojednawczej semantyki (*Nachbarschaft, Schuld, Vertreibung*), a także cały szereg zabiegów organizacyjnych, włącznie ze spotkaniami dawnych i obecnych mieszkańców miast. Pewną rolę odegrały korzyści, jakie miały wynikać ze współpracy kulturalno-gospodarczej z Niemcami. Polacy uznali wypełnianie białych plam oraz tematów tabu w polsko-niemieckim dialogu za najważniejsze. Do budowy obrazu przeszłości wykorzystano historię sztuki, architekturę i fotografię. Za zgodą władz państwowych i samorządowych prezentuje się wysiedlenia i wypędzenia Niemców, rekonstruuje miejsca pochówku żołnierzy Wehrmachtu, wspiera wydawanie rozmaitych publikacji zawierających dawną ikonografię miast. Miasta polskie stały się miejscem finansowanych przez niemieckie MSW konferencji, organizowanych przez związki miast i gmin, miasta partnerskie, Akademię Bałtycką. Tematem ich jest głównie *Flucht, Umsiedlung* i *Vertreibung*, zaś historycy zawodowi poświęcają tej kwestii bardzo mało miejsca. Strona niemiecka zdaje się posiadać własny scenariusz odkrywania przeszłości i hołduje ukazywaniu historii bez związku z polityką podboju i wyniszczenia Wschodu.

Zarówno niemiecka afirmacja martyrologii 1945 r., jak i własnej przeszłości dają nam prawo do szczególnej ostrożności w wyborze pamiątek i pomników godnych zachowania i restaurowania. Każdy kraj ma do tego prawo. Autor zacytował w tym miejscu wypowiedź Janusza Jasińskiego związaną z polemiką wokół pomnika Oskara Beliana: „Badania naukowe wynikały także z potrzeby nadrobienia zaległości, szczególnie wokół daleko posuniętych badań niemieckich. Natomiast propaganda i publicystyka popełniały w tym zakresie wiele uproszczeń i wprost zafalszowań. W tej sytuacji mając jednocześnie w świeżej pamięci bezprzykładne okrucieństwa lat okupacji, które w większym lub mniejszym stopniu dotknęły każdą rodzinę polską, nie istniała psychologiczna możliwość pielęgnowania, nawet niehitlerowskich śladów niemieckości. Chociaż nie do końca, już od połowy lat 50. dostrzegano i popularyzowano wielkie postacie i pomniki architektury niemieckiej”.

Zdaniem autora zmagania Janusza Jasińskiego z miłośnikami tradycji pruskiej na Warmii i ich pomysłem wzniesienia w Olsztynie pomnika Oskara Beliana są najlepszym przykładem amnezji pamięci historycznej części naszych elit regionalnych. *Landesgeschichte* i jej polsko-niemieccy zwolennicy przemilczają fakt, że ogromna większość wybitnych Niemców wschodu Rzeszy kroczyła w pierwszym szeregu *Kulturträgerów*, odpowiedzialnych za upadek kultury politycznej i za wyznaczanie Polakom miejsca w kategorii *Reichsfeinde*. *Landesgeschichte* i współcześni *Kulturträgerzy* wypreparowują interesujące ich osoby i wydarzenia z kontekstu nacechowanego od końca XIX w. ewolucją nacjonalizmu monarchistycznego od prymatu państwa do prymatu nacjonalizmu cesarzystycznego i volksistowsko radykalnie pojmowanego narodu, z jego bojowym światem mitów, rytuałów, symboli, pomników i Dni Sedanu, integracyjnego nacjonalizmu wrogiego wobec mniejszości. Proces obniżania się kultury politycznej Niemców, jaki nastąpił około 1900 r., wyrażany był przechodzeniem

nacjonalizmu państwowego i nacjonalizmu Rzeszy w nacjonalizm volksistowsko-ludowy z całą labilnością niemieckiego poczucia identyfikacji świadomości, z jego marzeniami o kontynentalnej i zamorskiej ekspansji i dominacji. Ponośli on główną odpowiedzialność za napięcia między Niemcami i państwem niemieckim a Polakami, zaliczanymi do kategorii *Reichsfeinde*.

Jeżeli kwestionuje się to, że nie dopiero w stadium początkowym, lecz już w Rzeszy cesarskiej zaczęły zdobywać przewagę siły, dla których niemieckość wyrażała się w zasadniczej różnicy w stosunku do cywilizacji zachodniej i narodów demokratycznych (von Krockow), to świadczy to, że *Landesgeschichte* i wpływowi, konserwatywni historycy, jak np. Hans-Werner Rautenberg, kreuja wschodnie prowincje Prus i Rzeszy na swoistą historyczną Arkadię, która nie uczestniczyła w zgubnych dla Rzeszy ewolucjach kultury i polityki, ideologii i stosunku do mniejszości, że te szczęśliwe krainy ominął radykalny zwrot nacjonalizmu, z jego zadaniami homogenizacji, identyfikacji i consensusu przeciw Polakom i innym *Reichsfeinde*, jego odwrót od tradycji demokratycznych, afirmacji nieniemieckiej kultury, poetów i myślicieli, lecz realnej władzy. Zmieszanie i swoisty relatywizm potęguje publicystyczna aktywność konserwatywnych niemieckich znawców historii Polski, jak np. wspomniany Hans-Werner Rautenberg, który w Adalbertus-Forum przedstawia, pozbawioną wyjaśnień, bezkonfliktową wizję polsko-niemieckiego sąsiedztwa. Skłonność do uprawiania historii w kategoriach narodo-histerycznych, nie zaś polityczno-histerycznych pozwala przejść do porządku dziennego nad wielorakimi, negatywnymi dla polskości skutkami germanizacji i marginalizacji polskiego żywiołu w Prusach i Niemczech: opóźniania postępu cywilizacji, spychania wielkiej własności ziemskiej do pozycji hreczkosieja, pozbawionego możliwości modernizacji struktury społeczno-zawodowej.

Posiadając tę wiedzę, określamy dodatkowe kryteria tolerancji i nietolerancji lub odrzucenia znacznej części tradycji niemieckiej, która w samej pruskiej i niemieckiej oraz europejskiej historii ponosi współodpowiedzialność za szczególnie destrukcyjną rolę Niemiec w ostatnich stu latach. Należy mobilizować opinię publiczną, media i administrację w dziele minimalizowania zła, skoro następuje kryzys historii negocjowanej i wypieranie historyków uniwersyteckich z pozycji przewodników. Należy, zdaniem autora, odważnie i kompetentnie mówić o złożonej roli Niemców w dziejach Europy Środkowej.

Wskutek naszego niedopatrzenia, a często niechęci do podjęcia twardego, męskiego dialogu i konfrontacji, autor stwierdził, że sami przyczyniamy się do procesu niemieckiej amnezji. Na polską, jasną odpowiedź, a nie chowanie głowy w piasek, czeka dyskusja na Pomorzu Przednim, która w *Forum für Pomern* tworzy wizje i perspektywy, zakładające, w oparciu o daleką od prawdy wiedzę o Polakach i Niemcach, prace nad fundamentami polsko-niemieckiego regionalizmu i polsko-niemieckiego etosu Pomorzana. Ustalenia historiografii przekazywane są niemieckiemu i polskiemu społeczeństwu przez ogromną liczbę instytucji, których rejestrowanie wykracza poza możliwości strony polskiej. Większość z tych instytucji autor nazywa „przekaznikami przetwarzającymi ustalenia naukowe w pożądany obraz historii”. Należą do nich obok środowisk naukowych instytucje rządowe, samorządowe, Kościoły, organizacje regionalne, potężne fundacje, związki rodowe, ziemkosta, muzea wschodniemieckie oraz liczna grupa rozmaitych miłośników historii. Wszyscy oni poszukują kontaktu i stałej współpracy z Polakami i mniejszością niemiecką poprzez finansowanie narzucając tak język spotkań, jak i dobór tematów, bezlitośnie eksponujących wysiedlenie — wypędzenie jako jedyny temat historyczny.

Z procesów tych często nie zdają sobie sprawy polscy partnerzy Niemców: elity lokalne

i regionalne, przedstawiciele władzy państwowej i samorządowej, organizacje mniejszości niemieckiej i współpracujące z nimi instytucje niemieckie, korzystające z dobrodziejstw polskiej demokracji. W ten krajobraz wpisują się ambicje lokalnych i regionalnych przedstawicieli władzy państwowej i samorządowej, z których część w źle pojętym pragnieniu promocji „małych ojczyzn”, z myślą o zagranicznym turystyce, lokalnej mniejszości niemieckiej lub niemieckim współorganizatorze, usuwa niektóre wydarzenia z trudnej przeszłości, przywracając pomniki pruskości i niemieckości bez odrobiny refleksji i poczucia polskiej racji stanu. Do takich przedsięwzięć należą tłumaczone na polski publikacje Pomorskiej Ligi Hanzeatyckiej, wydawane przez Zespół Roboczy Promocji Wypoczynku i Turystyki Komunalnej, łączące promowanie dorobku Hanzy jako antidotum na globalizację kultury, przy wypreparowaniu tegoż obrazu Hanzy z jakiegokolwiek kontekstu etnicznego i politycznego.

Nikt nie podważa faktu, że regionalne odkrywanie historii niesie ze sobą bardzo wiele cennych wartości intelektualnych i duchowych, stabilizujących małe społeczności i wzbogacających je w wielu dziedzinach. Wobec pragnienia Niemców uwolnienia się od historii pisanej przez aliantów i rodzimych antyfaszystów, polscy historycy wykazywali daleko posuniętą wyrozumiałość, uznając to za trudną do uniknięcia fazę „dziecięcej choroby” świeżo zjednoczonego i poszukującego tożsamości narodu. Poważny i w wielu dziedzinach bardzo pozytywny wkład kultury i cywilizacji niemieckiej do dziejów Polski uczyniliśmy ważnym składnikiem budowania polskiej tożsamości na ziemiach zachodnich. W wielu kościołach na Pomorzu Zachodnim fundowane są tablice i pomniki poświęcone wybitnym Niemcom, np. biskupowi kamieńskiemu Erazmowi v. Manteufflowi, Dietrichowi Bonhoefferowi czy Carlowi Loewemu.

Naszym obowiązkiem jest wspieranie materialnych pamiątek spuścizny pruskiej, jednak autor opowiada się za koniecznym nadzorem. Wiele osób, zwłaszcza ze sfer biznesu i administracji, traktuje je jak każdy towar wolnorynkowy i nie interesuje się ich duchową i ideologiczną zawartością. W przyzwoleniu należy jednak ostrożnie podchodzić do restytucji tych materialnych i duchowych pamiątek kultury pruskiej i niemieckiej (i związanych z nimi osób, które odzwierciedlają tradycję junkierską, a także egoizm narodowy ekspansji i podboju). Wzorem polskiego przyzwolenia na pielęgnację pruskiej spuścizny, bez warunków wstępnych, jest pałacowy kompleks byłej posiadłości Bismarcka w Warcinie, lecz dopiero wówczas, gdy zgodnie z mądrą decyzją władz PRL w 1975 r. wniesiono przed nim okazały pomnik Marii Konopnickiej. Jednakże stoi on, niemal zapomniany, w cieniu wspaniale odrestaurowanego i wyposażonego w pamiątki historyczne po Bismarcku pałacu, przekształcającego się za państwowe pieniądze w sanktuarium pruskiej arystokracji.

Istotnym przekątnikiem niemieckiej polityki kulturalnej stają się tzw. wschodniemieckie muzea (Gryfia i Görlitz). Pierwszorzędne znaczenie w ich działalności przyznano kontaktom z polskimi placówkami i osobami prywatnymi, należy więc przewidywać, że będą one kierowały na polską stronę silne impulsy, sugerujące określony kierunek widzenia przeszłości. Ponieważ współpraca z Polską zdaje się stanowić warunek *sine qua non* egzystencji tych muzeów, posiadających imponujący program wystawienniczy, naukowy, edukacyjny, zaś jednym z fundamentów muzeum w Gryfii jest miejscowy uniwersytet, przeto stanowią one poważne wyzwanie dla podobnych placówek na Pomorzu Zachodnim i Śląsku, których zasób jest nieporównywalnie skromniejszy. Pojawienie się Muzeum Krajowego Pomorza Zachodniego z jego ambicjami jest równoznaczne z pojawieniem się w polsko-niemieckim krajobrazie naukowym nowego i dynamicznego czynnika. Nie jesteśmy na jego oddziaływanie przygotowani, podobnie jak na wiele innych. Wymagają one od Polaków

koordynacji na skalę, do jakiej nie jesteśmy zdolni, ponadto rzucają one wyzwanie naszemu widzeniu świata, tradycyjnie kształtowanemu przez uniwersytety. Miejsce nadgranicznych muzeów wschodnioniemieckich i ich oczywistej ofensywności nie stało się w Polsce przedmiotem żadnej poważniejszej debaty ani informacyjnej sprawozdawczości (z wyjątkiem sprawozdania w „Zapiskach Historycznych”). A powinny, gdyż wysocy urzędnicy ministerialni (Jurgens Martens, *Museumspolitik für das Erbe ehemals deutscher Gebiete*, Museumskunde, 1993, 58) w prezentacji celów muzeów niemieckich hołdują etnocentrycznemu i konserwatywno-protestanckiemu widzeniu przeszłości. Strona polska zapraszana na konferencje muzealne nie podejmuje z tymi poglądami dyskusji, stwarzając wrażenie, że tę filozofię akceptuje. Tymczasem należy dać stronie niemieckiej wyraźnie do zrozumienia, że tak jak powszechnie akceptujemy prawdy o wielowiekowej zasiedziałości niemieckiej na ziemiach zachodnich i ją badamy, tak głęboką troskę wyrażamy z powodu iście misjonarskiego zapału i determinacji czynników niemieckich w pielęgnowaniu pamięci, bardzo bliskie racji stanu i umacnianiu pozycji wobec słabszego sąsiada. Podstawowym miernikiem pracy muzealnej musi być cała prawda o genecie upadku niemieckiego Wschodu.

Wystąpienie prof. Stepińskiego wywołało ożywioną dyskusję. Jako pierwszy głos zabrał prof. dr hab. Janusz Jasiński, który powiedział, że jest zrozumiałe, iż każde pokolenie inaczej postrzega swoją historię. Obecnemu pokoleniu trzydziesto- i czterdziestolatków odmienne spojrzenie na tę przeszłość ułatwia fakt odzyskania przed dwunastu laty niepodległości, a zwłaszcza skasowanie cenzury. Częściowo nowy ogląd poszedł w kierunku poszerzenia dziedzictwa Warmii i Mazur głównie o kulturę niemiecką. Podkreślił, że chodzi o „częściowo nowy ogląd”, ponieważ już w dawniejszych dziesięcioleciach doceniano i w miarę możliwości upowszechniano niepolskie tradycje. Wystarczy wskazać Muzeum Herdera w Morągu czy liczne artykuły z lat sześćdziesiątych o Erichu Mendelsohnie, edycje książek Ernsta Wiecherta w Wydawnictwie „Pojezierze”, na klasyczne dzieło literatury litewskiej *Pory roku* Kristinosa Donelajtisa, na zorganizowanie wystawy portretów junkierskich w Muzeum Warmii i Mazur, na olbrzymi wysiłek finansowy, organizacyjny i fachowy państwa w dziele rekonstrukcji pałaców, zamków i kościołów. To były fakty, o których dzisiaj często się zapomina, a które przecież świadczyły, że przede wszystkim społeczeństwo, głównie inteligencja, ale i państwo, miały właściwy stosunek do problemu wielokulturowości swego regionu. Oczywiście sprawy te wyglądały różnie, zależnie od zmieniających się okresów politycznych, niemniej Janusz Jasiński nie zgadza się z tezą, że dopiero po przełomie 1989 r. zostały zauważone niepolskie dobra kulturalne, które należało chronić i do nich się przyznawać. Powiedział także, że jednocześnie pamięta o tradycjach polskich: etnicznych, narodowych i państwowych na Warmii i Mazurach. Bo nie jest prawdą, jak głoszono na Kongresie Kultury naszego województwa, który odbył się jesienią 2000 r., że Mazury nigdy nie należały do Polski. Były częścią lenna, tzn. Księstwa Pruskiego, a zatem należały do Rzeczypospolitej. Właśnie w ostatnich tygodniach, w związku z dyskusją nad herbem województwa warmińsko-mazurskiego, ukazując czarnego orła pruskiego, można było jednocześnie wyraźnie zobaczyć, że umieszczono na nim polską koronę i literę „S”, znak króla polskiego Zygmunta, tu suzerena Księstwa Pruskiego. Gdyby historycy olsztyńscy i etnografowie nie badali różnorodnych śladów polskości, to właśnie dzisiaj narażeni byłiby na zarzut grzechu zaniedbania. Bo jednak nauka niemiecka nie wykorzystwała swoich możliwości kadrowych i finansowych, aby prowadzić badania nad tematyką polską. Zresztą spojrzenie niemieckie na stosunki polsko-niemieckie w kraju etnicznego pogranicza, jak poucza doświadczenie, z reguły wymagało i nadal wymaga uzupełnienia, a często i odrzucenia przez naukę polską.

Przy tej okazji — powiedział Janusz Jasiński — przypomnijmy rzeczy oczywiste. Żyjemy w państwie polskim, na Warmii i Mazurach rośnie już trzecie pokolenie polskie po 1945 r. Mamy zatem naturalne prawo, nawet więcej — obowiązek, nawiązywać do polskich tradycji. Tak postępuje się na całym świecie: w Niemczech, Francji, Ameryce itd. Z drugiej strony należy pamiętać o istnieniu w naszym województwie dziedzictwa nie tylko narodowego. Łączność z minionymi epokami odczuwamy także poprzez ziemię, na której się urodziliśmy i na której mieszkamy, pracujemy. Nasze odniesienie do tej strony dziedzictwa winna cechować daleko idąca wartość, połączona jednak z ostrożnością, a szczególnie ze znajomością historii. Tak więc winniśmy akceptować z dziedzictwa niepolskiego wartości o znaczeniu ogólnoswiatowym — jak filozofię Immanuela Kanta i Johanna Gottfrieda Herdera, pisarstwo Ernsta Wiecherta, Szymona Dacha lub Krzysztofa Kaldenbacha, osiągnięcia naukowe noblisty Emila Behringa czy twórczość architektoniczną Ericha Mendelsohna. Ponadto naszym moralnym obowiązkiem jest wdzięczna pamięć o postaciach z kręgu przyjaciół Polski — jak o Ferdynandzie Gregoroviusie, Johannie Jacobim, o Franzu Hiplerze czy Eugeniuszu Buchholzu. Natomiast nie sądzę, dodał, abyśmy musieli stawiać pomniki naszym wrogom, chociażby położyli takie czy inne zasługi dla społeczności lokalnej. Właśnie w tej dziedzinie obserwuje się w ostatnich latach daleko idące pomieszanie. Oto „Gazeta Olsztyńska” z jednej strony przywłaszcza sobie tradycje „Gazety Olsztyńskiej”, głosząc, że istnieje sto pięćnaście lat, czyli od 1886 r., a z drugiej popiera pomysł usunięcia z olsztyńskiej wieży ratuszowej warmińskiego hejnału „O Warmio moja miła”, gorliwie opowiada się za wzniesieniem pomnika hakatysty, nadburmistrza Oskara Beliana, tego samego, który prześladował redaktorów dawnej „Gazety Olsztyńskiej”. Oto Teatr im. Stefana Jaracza święci w 2000 r. jubileusz nie pięćdziesięciu lat swego istnienia (od 1945 r.), a siedemdziesiąt pięć lat, czyli w ten sposób czci powstanie teatru niemieckiego (1925 r.), założonego jako *Treudank* za zwycięstwo Niemców w plebiscycie 1920 r. Głównym inicjatorem budowy teatru był Max Worgitzki, zażarty wróg Polski.

Odnoszę wrażenie, kontynuował Janusz Jasiński, że w owej „superotwartości”, a może inaczej bezrefleksyjnej filoniemieckości, wylewamy dziecko z kąpielą. Na wspomnianym Kongresie Kultury lekceważąco mówiono o biednych polskich szkołkach na Warmii. Myślę jednak, że słusznie oddawano dotychczas rodzicom i ich dzieciom hołd za to, że w tak wrogiej atmosferze mieli odwagę przyznawać się do polskości. Podobnie uszczypliwie potraktowano Grunwald, bądź co bądź znany w całej Polsce i nie tylko. Ba, nawet pobyt Napoleona w Prusach Wschodnich w 1807 r. nie znalazł uznania w ocenie Kazimierza Brakonieckiego. A przecież wtedy to historia europejska zogniskowała się na naszych ziemiach, oczy całego świata kierowały się na pola bitew pod Hawką Pruską i Frydlandem, na Ostródę i Finckenstein, na pokój zawarty w Tylży. To nie były drobiazgi, to wówczas zmieniła się mapa Europy, to wówczas odrodziła się Polska, chociaż w formie półsuwerennego Księstwa Warszawskiego. Idąc tym tropem, napoleońskim, nie mogę zrozumieć, dlaczego niektórzy działacze „Borussii” odnoszą się sceptycznie do projektu wytyczenia turystycznego szlaku bojowego generała Dąbrowskiego. Właśnie w tym wypadku wychodzimy daleko poza regionalny zaścianek w stronę wielkiej historii (na marginesie warto dodać, że jeśli sami nie wykorzystamy „napoleońskiej szansy”, wkrótce zostaniemy zdominowani przez środowisko pułtuskie).

Jeśli chodzi o niemieckiego partnera, to trzeba stwierdzić, że dotychczas wiele zdziałano na rzecz wzajemnego zbliżenia i pojednania — wymieńmy wspólną troskę o odbudowę starych cmentarzy nie tylko wojennych; dalej: fundowanie krzyży i tablic upamiętniających poległych i pomordowanych, czy tak liczne kontakty młodzieżowe. Mieszkańcy dawnych Prus Wschodnich najbardziej pamiętają ucieczkę i wysiedlenie ze swojej ojczyzny w 1945 r. W tej

sprawie strona polska uczyniła bardzo wiele, szczególnie w pięćdziesiątą rocznicę tych wydarzeń. Wyrażono zarazem słowa ubolewania za bardzo często okrutny sposób wydalania ludności niemieckiej. Można powiedzieć, że tragedia ta dotarła powszechnie do świadomości polskiego społeczeństwa. Tutaj jednak rodzi się pytanie, czy społeczeństwo wschodniopruskie zdaje sobie sprawę lub czy chce wiedzieć, że to właśnie Niemcy rozpoczęli wyrzucanie Polaków z Wielkopolski, Zamojszczyzny, z Warszawy, że dramat wypędzeń nie został zapoczątkowany dopiero w 1945 r., lecz już w 1939. Przynajmniej ja, powiedział Janusz Jasiński, mówiąc o wysiedlaniu Polaków przez Niemców i Niemców przez Polaków, nigdy, od żadnego Niemca nie usłyszałem ani słowa żalu czy przeproszenia za to, co się działo w Polsce w czasie okupacji.

Inna dziedzina. Urządzamy różne konferencje naukowe, przede wszystkim z zakresu kultury. Ile razy spotykaliśmy się, aby dyskutować nad twórczością Ernsta Wiecherta, ale ani razu nie zapoznaliśmy Niemców z pisarstwem Michała Kajki czy Marii Zientary-Malewskiej, pamiętając oczywiście o odmiennym rodowodzie i innej skali pisarstwa twórców niemieckich i polskich. Owszem, w antologii *Borussia. Ziemia i ludzie* uwzględniono kilka wierszy Kajki, ale z położeniem nacisku na wiersze procesarskie, natomiast nie przytoczono ani jednego, któryby świadczył o jego zwrocie ku polskiej świadomości narodowej. Zresztą w ogóle obraz kultury w powyższej antologii został pomniejszony. Wystarczy wskazać brak takich nazwisk, jak Kromer, Seklucjan, Murzynowski, Maletius czy Gizewiusz.

Toczy się teraz dyskusja z młodymi historykami niemieckimi na różne tematy, najczęściej z zakresu historii najnowszej i XIX w. Na przykład historycy ci wciąż negują istnienie ostrych konfliktów na tle językowym w pierwszej połowie XIX w., a historyków polskich, którzy zajmują się tematem „wojny językowej” w epoce Gizewiusza, nazywają albo nacjonalistami, albo nawet przyrównują ich do nazistów z lat III Rzeszy (Jörg Hackmann). Wspólnie z historykami z kręgu borussiańskiego (Claudia Kraft, Jörg Hackmann, Robert Traba) próbują wmówić, że określenie „Warmia i Mazury” jest to wydumane pojęcie ideologiczne z okresu PRL-u, nie wiedząc, czy nie chcąc wiedzieć, że powstało już w połowie XIX w. i, że posługiwali się nim także niemieccy publicyści i politycy przed 1945 r. W tym wypadku zarzut o ideologiczną manipulację został skierowany nie tylko przeciwko środowisku olsztyńskiemu, ale również przeciwko czołowym uczonym poznańskim i toruńskim. Nawet patron Ośrodka Badań Naukowych — Wojciech Kętrzyński — został oskarżony o instrumentalizację badań naukowych na rzecz polskości. Czym innym jest jednak instrumentalizacja, a czym innym inspiracja sprawą polską. Kętrzyński kierował się zawsze zasadą szukania prawdy. Gdyby postępował wbrew tej zasadzie, nie cieszyłby się tak wielkim autorytetem także wśród niepolskich towarzyszy naukowych, wśród nich i niemieckich.

Myślę, stwierdził Janusz Jasiński, że młodzi historycy niemieccy popełniają poważny błąd metodologiczny. Uznali *a priori*, że pod rządami komunistycznymi można było pisać tylko pod dyktando partii, stąd jakoby drukowaliśmy same kłamstwa, naciągaliśmy historię pod kątem politycznym, w ogóle popełnialiśmy różne ideologiczne fałszerstwa w sprawie mazurskiej, żydowskiej itd. Tymczasem rzeczywistość wyglądała zgoła inaczej, była bardziej zróżnicowana. Uczciwy historyk nie musiał kłamać, chociaż ze względu na przedmiot badań nie zawsze mógł powiedzieć całą prawdę; niejednokrotnie trzeba było milczeć. Któż mógł pisać w Polsce o okrucieństwach Armii Czerwonej w 1945 r.? A więc milczano. Również w sprawach dawniejszej historii Warmii i Mazur oraz całych Prus Wschodnich uczeni polscy nie mają powodu do wstydu. Mówię o poważnych badaczach, a nie o propagandystach. Natomiast w niemieckiej społecznej świadomości obraz polskiej historiografii był kształ-

towany przeważnie w oparciu o często nierzetelne publikacje prasowe, chociaż nie tylko. Z tego powodu na różnych dzisiejszych spotkaniach niemieccy partnerzy oświadczają nam: „No, wreszcie będziecie mogli mówić szczerze”, z czym nie mogę się zgodzić, bo zawsze pisałem to, do czego doszedłem w poszukiwaniach badawczych. W ten sposób postępowała większość moich kolegów parających się przeszłością naszego regionu.

Następnie głos zabrał prof. dr hab. Bohdan Koziello-Poklewski, który powiedział, że rozdziew między wynikami badań historycznych nad okresem hitlerowskim w Niemczech i latami II wojny światowej, a funkcjonującymi w społeczeństwie niemieckim opiniami już od dawna budzi zaniepokojenie historyków niemieckich, zwłaszcza tych, wywodzących się z młodego pokolenia badaczy. Przewyciężenie opinii wyniesionych z tradycji rodzinnych i — co dotyczy zwłaszcza tzw. wypędzonych — z literatury ziomkowskiej jest chyba niemożliwe. Narosłe latami mity i stereotypy, podtrzymywane przez literaturę i publicystykę ziomkowską, mają twardy żywot. Półprawdy, ale głównie przemilczenia wydarzeń niewygodnych, znamionują większość opracowań wywodzących się z kręgu literatury i publicystyki ziomkowskiej. Nie kto inny, ale właśnie badacz niemiecki, związany zresztą z ziomkostwem wschodniopruskim, Klaus-Eberhard Murawski, już przed laty zwrócił uwagę, iż w wydawanych w Republice Federalnej Niemiec monografiach dziejów powiatów Prus Wschodnich (*Heimatbuch, Kreisbuch*) pomija się okres hitlerowski, a więc lata 1933—1945. Tylko w nielicznych znajdują się rozdziały poświęcone wydarzeniom politycznym i społecznym tego okresu. Zaznaczył przy tym, iż odgrywa tu ważną rolę dążenie do wykreślenia z pamięci tego okresu, izolowania się od niego, a w konsekwencji i pomniejszenia swojej współodpowiedzialności za niejednokrotnie aktywne uczestnictwo w wydarzeniach tamtych lat.

Nie chce się przyjąć do wiadomości, że wszystko to, co wydarzyło się w końcu 1944 r. i 1945 r. było następstwem próby „uporządkowania” kontynentu europejskiego według rasistowskich zasad narodowego socjalizmu. To rozpętana w 1939 r. przez władców nazistowskich wojna doprowadziła do utworzenia w 1941 r., jak to określa Hans-Adolf Jacobsen, „egzotycznego aliansu”, który mógł wywalczyć zwycięstwo nad Niemcami. Podział Niemiec i Europy nie był konsekwencją oświadczenia jałtańskiego z 1945 r., ale następstwem rozstrzygnięć podjętych już w 1944 r. przez Europejską Komisję Doradczą (*Europäische Beratende Kommission*). Jedną z konsekwencji tego hitlerowskiego „uporządkowania” Europy (*Neuordnung Europas*) była masowa deportacja kilku milionów obywateli okupowanych przez Niemców krajów Europy i zmuszenia ich do pracy w III Rzeszy. Sporadyczne są jedynie wzmianki w ziomkowskiej wschodniopruskiej literaturze na ten temat. A przecież według stanu na 30 września 1944 r. w Prusach Wschodnich zatrudnionych było przymusowo blisko 350 000 „obcokrajowych sił roboczych”, w tym blisko 150 000 Polaków. To oni stanowili blisko 2/3 zatrudnionych we wschodniopruskim rolnictwie. Co z kolei znaczy, że ludność niemiecka Prus Wschodnich spotykała się z nimi codziennie. Ale pojawiają się oni jak *deus ex machina* dopiero w czasie ucieczki ludności tej prowincji przed frontem. Przywiezieni do Prus Wschodnich pod przymusem, zmuszeni do pracy na rzecz wroga, zmuszeni zostali z kolei do towarzyszenia uciekającej ludności. I oni wreszcie ginęli w czasie tej szaleńczej ucieczki na równi z ludnością niemiecką. A o tym się „zapomina”. Wystawia się we Fromborku pomnik Niemcom, którzy zginęli w czasie ucieczki przez Zalew Wiślany, ale brak jakiegokolwiek na tym pomniku wzmianki, że ginęli również ludzie innych narodowości, którzy na dobrą sprawę nie mieli powodów do ucieczki. Wiele się pisze o tragediach, jakie rozgrywały się w czasie przejścia przez Zalew. Daremnie jednak szukalibyśmy np. takich wypowiedzi, jak burmistrz Krynicy Morskiej: „23 stycznia wreszcie dotarła do nas ostatnia wieść z Elbląga: Rosjanie

zajęli miasto. W nocy nadciągnęły duże grupy uchodźców. Przez lód przechodzili mieszkańcy leżącego naprzeciwko Tolkmicka. Pierwsze tragedie rozegrały się wówczas, gdy lodołamacz fabryki Schichaua rozpruł grubą taflę lodową pokrywającą Zalew Wiślany, by wraz z kilkoma okrętami wydostać się na morze”. I na ten sam temat, podobnie niewygodna relacja naocznego świadka: „Kolumna zatrzymała się. Niemieckie lodołamacze skruszyły lód, by utworzyć tor wodny. A utworzono go po to, by umożliwić wypłynięcie z Elbląga trzem niewykończonym jeszcze torpedowcom, stanowiącym ponoć wówczas szczyt techniki wojskowej”.

Jako kolejny mówca wystąpił mgr Wiktor Marek Leyk, który powiedział, że wbrew prawdzie chciano pomnik w Krynicy Morskiej poświęcić żołnierzom Wehrmachtu. Z realizacji tego pomysłu wycofano się. Pierwsze starania mniejszości w Polsce o ufundowanie tablicy pamiątkowej trwały pięć lat. W lutym 2000 r. osoby, które przeżyły ewakuację, wystąpiły z propozycją ufundowania tablicy pamiątkowej we Fromborku. Władze początkowo wyraziły zgodę, nowy burmistrz był przeciwny tej inicjatywie, ale Rada Miasta przyjęła decyzję o upamiętnieniu ewakuacji zimą 1944/1945. Tablicę pamiątkową odsłonięto we Fromborku. Tekst na tablicy przypomina, że „w styczniu i lutym 1945 r. 450 tysięcy mieszkańców Prus Wschodnich przeżyło exodus przez Zalew i Mierzęję pędzeni przez okrutną wojnę. Wielu utopionych, inni zginęli w lodzie i śniegu. Ich ofiary wzywają nas do porozumienia i pokoju”. Niemcy mają niemiecką wersję tych wydarzeń, białe plamy w historii winni zapełnić polscy historycy.

Jako kolejny głos zabrał dr Jan Chłosta. Powiedział, że pragnie odnieść się do kilku tematów dotyczących dziedzictwa kulturalnego Warmii i Mazur w polskiej i niemieckiej literaturze. O ile Polacy po 1989 r. w sposób uporządkowany dążą do pokazania całej złożoności narodowych uzależnień, to Niemcy w dalszym ciągu zajmują stanowisko jednostronne. Kwestia ta pojawia się w różnych okolicznościach, chociażby przy omawianiu martyrologii mieszkańców tych ziem w 1945 r., w ostatniej fazie II wojny światowej. Dowodem była uroczystość we Fromborku, w czasie której wspomniano wyłącznie Niemców, którzy zginęli w czasie ucieczki przez Zalew Wiślany. To samo wiąże się z uczczeniem pamięci księży warmińskich, którzy zginęli w ostatniej wojnie. Pomijani są nawet ci spośród nich, którzy zginęli w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, m.in.: Bronisław Sochaczewski, Franciszek Klimek, Józef Palmowski, Stanisław Zuske i Wacław Osiński (zmarł podczas ucieczki w Wejherowie).

Niemcy odnoszą się też jednostronnie do polskiej literatury poświęconej regionowi. W Polsce dzięki przekładom znana jest twórczość Ernesta Wiecherta, Siegfrieda Lenza (nie tylko jego mazurskie książki), Hellmuta Kirsta, Johannesa Bobrowskiego, Marion Dönnhof, Arno Surminkiego, także baśnie Herberta Somplatzkiego. Tymczasem nie przekłada się na niemiecki prozy Erwina Kruka, Władysława Ogrodzińskiego, Henryka Panasa, Włodzimierza Kowalewskiego, Bohdana Dzitki, jakby ich książki były mniej literacko wartościowe. Przygotowaną w swoim czasie przez W. Lipschera i K. Brakonieckiego antologię tekstów nie można uznać za reprezentacyjny wybór utworów literackich. Mimo wszystko antologia ta oddaje piśmiennictwo regionalne (polskie i niemieckie) w sposób ułomny.

Niemcy jakby nie chcą pogodzić się z faktem, że na południowej Warmii i Mazurach przed 1939 r. żyła ludność etnicznie polska, bardziej lub mniej związana z polską kulturą. To przeświadczenie nadal jest obecne w wielu publikacjach.

Mgr Tadeusz Baryła stwierdził, że w języku polemicznym nie było przedmiotowej refleksji państw niemieckich coś się zmieniło. Badania nad dziedzictwem ziem pruskich winny być wspólne, strona niemiecka uprawia na razie

mikrohistorię. W opracowaniach dotyczących Prus Wschodnich pomija się rejencję ciechanowską i okręg białostocki.

Na zakończenie dyskusji zabrał głos mgr Władysław Ogrodziński, który stwierdził, że konieczne jest poznanie dorobku naukowego obu stron, ze szczególnym uwzględnieniem historii regionalnej. Po porównaniu stopnia wiedzy można dopiero mówić o pojednaniu.

Opracowała Jolanta Bierula